Nr 165 Kraków, Wtorek dnia 21 Lipca 1896. Rok IV

Przedpłata w Krakowie:
Rocznie zł. 16·—
Kwartalnie „ 4·—
Miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
Rocznie zł. 20·—
Kwartalnie „ 5·—
Miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
Miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Katolicyzm a „Dziennik polski“.

Lwowski wiec katolicki pozostawił po sobie wogóle piękne i dodatnie wspomnienia. Jeżeli w okresie przygotowawczym prac wiecowych były pewne momenty politycznej małostkowości, jeżeli i na samym wiecu jedna z mów, pod względem formy piękna a pod względem zamiarów uczciwa i szlachetna, raziła niejakiem zasklepieniem się w ciasnym widnokręgu jednego tylko stronnictwa i nie była wolna od przesadnych osobistych czy stronniczych uprzedzeń i niechęci, jeżeli skład wiecowników, pozostawił wiele do życzenia a całe zgromadzenie jeszcze miało charakter raczej salonowy niż ludowy,— wszystkie te usterki, czy słabe strony, były prawie nieuniknione i w każdym razie spodziewane. Nie kładliśmy i nie kładziemy na nie żadnego nacisku, nie chcąc psuć tej korzystnej i pożądanej harmonji, jaką cały wiec był bądź co bądź ożywiony. Jeżeli teraz wracamy do przypomnienia jednego drobnego nietaktu z historji przygotowań wiecowych, czynimy to niechętnie i bynajmniej nie we własnej sprawie. Idzie nam tylko o zwrócenie uwagi tych, którzy urządzeniem przyszłego wiecu zajmować się będą, że dla uniknięcia późniejszych dość bolesnych przykrości byłoby lepiej większą przeciwstawiać oporność ubocznym politycznym wpływom, które nie sprawę katolicką ale względy stronnicze mają na celu.

Na odezwie zwołującej wiec, wśród bardzo licznego szeregu nazwisk, mających temu wiecowi dać firmę i przyjąć za jego charakter i przebieg odpowiedzialność, znaleźli się tylko trzej redaktorowie krajowych dzienników. Dwaj z nich stoją na czele pism, przyznających się do katolicyzmu i katolicyzmowi służących, a choć akcentujących ten swój charakter słabo, chwiejnie, bez wyrazu i męskości, niemniej przecież mających prawo do tego, aby ich nie pominięto, skoro idzie o zbiorową akcję wszystkich żywiołów katolickich w kraju. Z niemałem natomiast zdumieniem wyczytać można było pod odezwą nazwisko kierownika pisma, które nigdy charakteru katolickiego nie miało, ani go mieć nie pragnęło, które nie służy żadnej idei i żadnemu sztandarowi i jest tylko dość marną spekulacją na mdłym liberaliźmie, stanowiącym sos dla najdziwaczniejszej, najmniej świeżej i najmniej strawnej mieszaniny dziennikarskich i literackich ochłapków; nasz Verax sięgając do zakresu lwowskich gastronomicznych porównań, nazwał je kiedyś trafnie i dowcipnie „fałszywym zającem“. Jeżeli jednak cokolwiek było w tem piśmie wyraźne, to chyba najzupełniejszy, rażący i gorszący indyferentyzm religijny, oraz niekłamane i nieukrywane sympatje dla zalewającej stołeczne miasto Lwów i dla rozsmakowanej w tym dziennikarskim „fałszywym zającu“ rasy żydowskiej. To też nazwisko redaktora takiego dziennika wyglądało doprawdy bardzo dziwnie i przykro na poważnym katolickim manifeście, zwłaszcza skoro z politowania godnym nietaktem zapomniano o piśmie, które w kraju sztandarowi katolickiemu najgorliwiej i najwierniej służy. Zdawało się wszakże, że nawet ten nietakt będzie miał, z ogólnego stanowiska biorąc, pewną swoją dobrą stronę; oto należało przypuszczać, że ów liberalny redaktor zostanie zapewne moralnie zmuszony do uważania swego podpisu za rodzaj zobowiązania, którego mu naruszyć nie wolno i że na szpaltach jego dziennika nie ujrzymy odtąd przynajmniej artykułów, mogących razić katolicki smak i katolickie uczucia.

Jeżeli komitet zajmujący się zorganizowaniem wiecu podzielał te złudzenia, p. Ostaszewski-Barański prędko postarał się go wyprowadzić z błędu. Już w kilka dni po wiecu pojawiać się poczęły w kronice jego pisma, stopniowane coraz silniejsze manifestacje jaskrawego judofilizmu, przybierającego nawet zaczepny charakter, jak się to stało we wstrętnem wspomnieniu o jakimś zmarłym żydzie. Było to tylko przygotowanie do jawnego i gwałtownego ataku na... rezolucje wiecukatolickiego, tego samego wiecu, za który podpisem swoim p. Ostaszewski-Barański pełną przyjął odpowiedzialność i którego program był mu już dobrze wówczas znany. Atak ten pojawił się w artykule wstępnym sobotniego numeru *Dzien. Pol.* Źle ukrywana nienawiść do katolicyzmu zdradza w każdym wierszu, że artykuł wyszedł z pod żydowskiego pióra, które nawet nie zna szacunku dla osób duchownych i o Msgrze ks. prałacie Gnatowskim, używa lekceważącego zwrotu: „ten-pan“. Naturalnie idzie o najważniejszy punkt katolickiego programu, o szkołę wyznaniową. Czy uczynimy *Dziennikowi Polskiemu* i jego żydowskiemu współpracownikowi ten zaszczyt, żebyśmy mieli polemizować z jego wywodami, w których jest mowa o „wyzyskaniu zalet żydowstwa dla dobra kraju i społeczeństwa“, o „przymiotach“ żydów“, o ich „pracy uczciwej i pożytecznej“, w których jest także oburzenie, że wiec katolicki chce usunąć ucznia żydowskiego od „przyjaźni do ucznia chrześcijańskiego“, w których jest wreszcie w żywe oczy bezczelne zaprzeczenie, że w szkołach naszych nie zachodzą wypadki obrażające i obrażające uczuć chrześcijańskich i moralnych, oraz że żydzi-uczniowie nie szerzą zgorszenia między naszą młodzieżą? Na argumenty w rodzaju tych, że „gorycz napełni serce żyda, jeśli dziecka swego nie będzie mógł posadzić na jednej ławce z dziećmi chrześcijańskiemi“, nie mielibyśmy zresztą nic do odpowiedzenia.

Nie w celu polemiki zresztą z *Dziennikiem Polskim* wystąpiliśmy dzisiaj, ale w celu zwrócenia uwagi katolickich kół naszego kraju na charakter, sympatje i tendencje tego jedynego w swoim rodzaju organu, któremu podpis na odezwie wiecu katolickiego nie przeszkadza zwalczać katolickiego programu, podobnie zresztą jak jego opozycyjne stanowisko nie przeszkadzało mu niedawno temu zamieszczać półurzędowych korespondencyj z wyraźnem piętnem biura prasowego. Wszakże chyba nie ta ostatnia zasługa czyni ów dziennik miłym i pożądanym dla tych niestety zbyt ciasnych kół, które wzięły u nas katolicyzm w wyłączną polityczną dzierżawę?

Koniec Europy.

I.

Nietylko u ludzi dzisiejszych pierś bywa raczej według miary krawca, niż Fidjasza. Sameż wypadki do tejże zniżają się miary, zatracając epiczny charakter dziejowych przełomów. I tak, posępne wyrocznie do niedawna zapowiadały nowe gminoruchy, nowy barbarzyństwa zalew, w którym ginąca stara cywilizacja mogłaby przynajmniej kończyć z bohaterstwem, padając na wyłomie, w obronie zagrożonych posterunków. Za rycerski wszelako byłby to kres filisterskiej epoki i społeczeństwa. Świeższe wróżby wprawdzie jednogłośnie zapowiadają upadek Europy, lecz już nie pod naciskiem wrogich najazdów, lecz raczej skutkiem materjalnej ruiny, sprowadzonej niespodziewanem i nieproszonem współzawodnictwem narodów, do niedawna zasilanych hiperprodukcją naszej części świata, które dziś, nauczywszy się tajemnic nowoczesnej industrji, zwrócą przeciw starej mistrzyni zaczerpnięte u niej nauki, przykłady, odkrycia. Gdy ktoś unosił się w obecności Renana nad postępami cywilizacji, otwierającej sobie coraz to nowe szlaki, nowe drogi handlowe, stary sceptyk potrząsał z niedowierzaniem głową: „Bardzo to wszystko pięknie wygląda, byle nie torowało drogi obcemu najezdnikowi“. Zaczem jął wspominać Tamerlana. Wali się obecnie wszystkiemi nowemi drogami przewidziany najezdnik, atoli nie w formie wrogich jeźdźców i fali dzikich barbarzyńców, lecz raczej w ponurym kształcie ruiny.

Tak jest, ruiny dla starej żywicielki, która do niedawna mniemała, że reszta świata nie ma innej racji bytu, jak czerpać ze skarbnic jej wiedzy i ze spiżarni jej dostatków. Długo zaślepiano się na idące groźby przyszłości, wojna chińsko-japońska nagle wszystkim otworzyła oczy, wskazując na dalekim Wschodzie naród krzepki, który w krótkim czasie umiał sobie przyswoić zdobycze wielowiekowej cywilizacji Zachodu, stworzyć flotę i armję, a nareszcie i przedewszystkiem zstąpić w arenę z ogromem produkcyj, wypierających stopniowo handel i przemysł europejski z kresowych posterunków. Przeważnie wykształceni w Niemczech, Jepończycy posiedli tajemnicę wyrobów, opatrzonych godłem: *schlecht und billig;* obliczyli, że szybko żyjące pokolenia nie dbają o trwałość, lecz tylko o taniość przedmiotów. I oto skutkiem niewyczerpanych bogactw krajowych i szalenie taniego robotnika doszli do cen tak niskich, iż Europa w żaden sposób podobnej konkurencji wytrzymać nie potrafi. Wystarczy n. p. wspomnieć parasole japońskie po franku, zegary ścienne po trzy franki, rozchodzące się dziś po całym świecie krociowym odbytem. Taniość robotnika tu o cenach rozstrzyga. Podczas gdy przędzalnie angielskie upadają: gdy w samem hrabstwie Lancaster przemysł tkacki traci rocznie do dziesięciu miljonów, japońskie zakłady i spółki dają około 28 procent dywidendy. Nie trudno to przychodzi, gdy robotnik męski pobiera dziennie niecałe pół franka, a większość zajętych w rękodzielniach robotnic żeńskich zadowalnia się zarobkiem 21 centymów, bodaj nawet połową tej sumy. To też fabryki, zakłady przemysłowe, spółki handlowe i bankowe powstają tam, jak grzyby po deszczu, nie oglądając się już bynajmniej na Europę.

Niegdyś żelazo angielskie, stal i okucia płynęły morzem ku Wschodowi. Dziś Japonja stworzyła sobie marynarkę, buduje pancerniki, korzystając z własnych hut, kopalń i fabryk. Wszakże i węgiel angielski przestaje zasilać dalekiego Wschodu porty, skąd Japonja wyparła dostawców angielskich. I tak na każdym kroku. Zapałki niegdyś importowane masami, dziś się na miejscu fabrykują po zniżonej cenie. Do niedawna przędzalnie Europy dostarczały perkalów Indusom i Chińczykom, którzy przeważnie w bawełniane przybierają się tkaniny. Otóż przekonano się, że bez porównania taniej wypadnie na miejscu fabrykować perkale, oszczędzając sobie kosztu przewozu pierwotnego materjału z ojczyzny bawełny do Anglji i napowrót, zwłaszcza, że gdy w Anglji robotnik kosztuje dziennie do 8 franków, wschodni za 25 centymów w Indjach przez cały dzień znojnie i zręcznie pracuje. Odpada zatem pięćset miljonów odbiorców, dotychczas ubierających się przeważnie w tkaniny angielskie. To samo da się powiedzieć i o jedwabiach, które oczywiście bez porównania taniej dadzą się fabrykować na miejscu. A cóż dopiero powiedzieć o przemyśle rolnym, o płodach ziemi, tem tańszych i obfitszych, im bogatszą i świeższą jest gleba, urodzajniejszy klimat, tańszy robotnik, łatwiejszy transport. O przełomie agrarnym chyba wystarczy krótka wzmianka, ponieważ wiadome są powszechnie trudności, zagrażające dziś przyszłości rolników. Na nic cła ochronne wobec płynącej ze wszystkich stron świata dostawy. Jak tu walczyć z hodowlą bydła australskiego, z ziarnem Ameryki, ba! nawet z ogrodnictwem innych części świata! W Londynie i Paryżu jadać można w zimie świeże brzoskwinie, przysłane z Przylądka Dobrej Nadziei. Niczem filoksera wobec klęski, zadanej produkcji winnej rozszerzoną dziś po całym świecie kulturą szczepów winogradowych, sprowadzanych z Francji. Butelka wina wyprodukowanego w Kalifornji kosztuje 25 centymów, kiedy w Paryżu identycznie za to samo wino co najmniej dwa franki zapłacić trzeba. Sycylja do niedawna zasilała Stany Zjednoczone dostawą cytryn i pomarańcz, dziś jest zrujnowana konkurencją amerykańską, produkcją Kalifornji i południowych prowincyj. Wszystko to szczegóły drobniejsze i znamiona idącego przełomu. Głównie atoli on przejawi się w zakresie węgla, i trudno odgadnąć np. przyszłość takiego Śląska, zrujnowanego bodaj za jednym zamachem, gdy współzawodnictwo Wschodu obniży ceny zarobku i produkcji.

Z KRAJU.

XXX. Walny Zjazd Towarzystwa Pedagogicznego.

Stryj d. 17 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*w. b.*) Drugie posiedzenie popołudniowe zajęte było naprzód sprawą wzajemnej pomocy członków Towarzystwa pedagogicznego. Kwestja ta była poruszana już kilkakrotnie na walnych zebraniach, a obecnie stanęła na porządku dziennym w myśl uchwały zeszłorocznego zjazdu w Wadowicach. Referent pan Władysław Zeńczak, przedstawił nader wyczerpująco

wszelkie usiłowania nauczycielstwa w tym kierunku i zebrał je w przewodniej myśli, że przedewszystkiem w kółkach pedagogicznych należy tworzyć fundusze zapomóg i zaliczek w doraźnej potrzebie członków.

W niezwykle ożywionej dyskusji przemawiali liczni mowcy, a w szczególności dyrektor **Petelenz** motywował świetnie swój wniosek, ażeby na drodze właściwej starać się o wyjednanie kilkunastutysięcznej pozycji w budżecie szkolnym krajowym na bezprocentowe zaliczki, na płacę nauczycieli ludowych. Między innemi silnemi argumentami przytaczał ten, że skoro państwowi urzędnicy mają prawo do 3 miesięcznej zaliczki z funduszu państwowego, to i nauczyciele jako urzędnicy krajowi, mają również pretensję taką samą do zaliczek z funduszu krajowego.

Skliwa ze Stanisławowa wyraził obawę, że skoncentrowanie funduszów n. p. w krajowym zarządzie wymagałoby znacznych kosztów administracyjnych i dlatego bronił zasady tworzenia takich funduszów w oddziałach i kółkach pedagogicznych.

Dyr. Soleski Józef ze Lwowa, w świetnem, oklaskami przerywanem przemówieniu, skreślił trudne warunki bytu nauczycieli i doszedł do wniosku, że sami swojemi funduszami nie mogą się kusić o tworzenie o własnych siłach takich funduszów na zaliczki na większą skalę, ale z drugiej strony popiera myśl tworzenia takich bratnich funduszów w mniejszych rozmiarach, n. p. w kółkach pedagogicznych, gdzie o miedzę będzie miał doraźną pomoc w ciężkiej potrzebie.

Müller, Szwejkowski i Jakimowski popierają sprawę zaliczek na płacę, a swoją drogą tworzenia kółkowych funduszów.

Z całej, długiej dyskusji, w której dla sprostowania różnych zdań imieniem zarządu głównego, przemawiał prezes książę Czartoryski, tudzież dyr. Kłapkowski i Piórkiewicz, po zreasumowaniu poglądów ogólnych na tę sprawę zapadły dwie rezolucje, obie jednogłośnie; pierwsza, aby przedewszystkiem pozostawić tworzenie takich funduszow kółkom — a druga, aby (wniosek dyr. Petelenza) wnieść petycję o utworzenie osobnego funduszu zaliczek na płacę w budżecie krajowego funduszu szkolnego.

Z kolei przyszła nieznikająca z porządku dziennego, bo rzeczywiście w zasadzie z roku na rok połowicznie załatwiana w Sejmie naszym: **sprawa tak drażliwa, choć święta i sprawiedliwie słuszna, jaką jest polepszenie bytu nauczycieli ludowych.** Znany a wytrawny w tego rodzaju sprawach referent dyrektor Piórkiewicz ze Lwowa, jak dawniej, tak i dziś świetnie, zwięźle, dosadnie bronił tej sprawy, którą też jednomyślnie walne zgromadzenie uznało za nader ważną i na czasie poruszoną wobec coraz silniejszej dezercji nauczycieli do innych zawodów, do której są zmuszeni przykrem położeniem materjalnem, a temsamem i socjalnem, albowiem płaca nie idzie w parze z ich wykształceniem, wymaganiami i pracą ciężką i odpowiedzialną.

Po znakomitych motywach przyjęto jednomyślnie rezolucję przez referenta proponowaną:

„Walne zgromadzenie wyraża nietylko nadzieję, ale i głębokie przekonanie, że skoro tylko Rada państwa w życie wprowadzi projekt podwyższenia płac urzędników państwowych i na ten cel obmyśli nowe źródło pokrycia, wtedy i wysoki Sejm krajowy uzna znacznie gorsze położenie nauczycieli ludowych i przystąpi do gruntownej zmiany ustawy o stosuukach prawnych stanu nauczycielskiego, jako też do uchwalenia źródła na jego pokrycie.

Od wielu lat stawiano na walnych zebraniach najrozmaitsze interpelacje i wnioski zmierzające do naprawy, względnie wzmocnienia tego Towarzystwa przez odpowiednią zmianę statutu. Otóż ta sprawa znowu dziś wywołała olbrzymią dyskusję, która w rezultacie skończyła się na przyjęciu do wiadomości referatu na temat: „Sprawa zmiany statutu“.

W zastępstwie nieobecnego referenta, obłożnie chorego dyr. Fafary we Lwowie, przedstawia rzecz sam książę prezes. Nawiasowo nie można nie zanotować, że może nie ma w kraju naszym drugiego podobnego wypadku, w którymby prezes z taką energją i ochotą spełniał żmudne zadanie naczelnej straży Towarzystwa, a w dodatku jeszcze zastępował referentów z najściślejszą pracowitością. To też wymiana zdań była nader swobodną i obfitą w takie mnóstwo pomysłów zarówno wykonalnych jak i niemożliwych w rzeczywistości, że nie można się kusić o podanie tychże w ograniczonem sprawozdaniu.

Najżywszy udział w wymiarze zdań brali pp.: dr Petelenz, dyr. gimn. w Stryju, dalej Müller, Piórkiewicz, Swiechło, Męsowicz, Droba, Mucha, Pierzchała, Kłapkowski, Jaworski, Karasiński, Szwejkowski, Wojtyga, Skliwa, Filiński i inni.

Najcharakterystyczniejszem jednak było przemówienie dra Petelenza, który upatruje wzmocnienie Towarzystwa także i na tym punkcie, jeśli zgromadzenia nie co rok ale n. p. co dwa lata odbywać się będą, a Zarząd powierzy swym zaufanym mężom na lat pięć. W motywach podnosił mowca, że okres dwuletnich zebrań umożliwi dokładniejsze przygotowanie materjałów i usunie zgubną absorbcję nadmiernej pracy członków na rocznych zjazdach; że łatwiej też będzie o trafnie uszczknięty i dobrany temat do obrad, należycie przygotowany i wykonalny w rzeczywistości. Zastrzega się jednak mowca w swem nader zręcznem przemówieniu i motywach, że statuty powinny lub mogą dozwalać na nadzwyczajne zgromadzenia na mocy usprawiedliwionego żądania pewnej liczby członków.

P. Mięsowicz ze Lwowa proponuje, aby Zarząd główny opracowany przez siebie projekt zmiany statutów przesłał do opinji oddziałom i następnie gotowy materjał w następnym zjeździe przedłożył.

P. Jaworski podnosi trudności jakie sprawia każde porozumienie się z wielu nieczułemi oddziałami i prosi o żywszą działalność w tym kierunku. Sam prezes również gorąco przemawiał za zachęceniem do żywszej akcji w oddziałach. Wreszcie przekazano Zarządowi głównemu całą tę sprawę do rozpatrzenia i zdania o niej sprawy na najbliższym zjeździe.

Aby zdobyć nieco czasu na trzecie posiedzenie (sobotnie) załatwiono się jeszcze z jednym punktem programu. Referent p. Ludwik Pierzchała gorąco, po koleżeńsku przedstawił korzyści jakie daje sprawa asekuracji członków Towarzystwa pedagogicznego za pośrednictwem Zarządu głównego. Na mocy kontraktu, zawartego z krakowskiem Towarzystwem asekuracyjnem, pośredniczy Zarząd główny we wszystkich rodzajach ubezpieczeń życiowych. Mowca zachęca członków do tej samopomocy, z której korzysta każdy poszczególny członek, nie płacąc kosztów oględzin lekarskich i kosztów administracyjnych, a nadto na mocy właśnie tego kontraktu, Towarzystwo mogłoby mieć znaczny dorobek materjalny dla burs dla dzieci nauczycielskich, bo prowizja od ubezpieczeń wynosi 10 złr. od każdego tysiąca. W ten sposób możnaby zdobyć 5, a nawet 10 tysięcy złr. rocznego zasiłku, a Towarzystwo stałoby się twórcą błogosławionej fundacji dobroczynnej, z której korzystałyby dzieci jego. Szkoda, że sprawa ta tak małe jeszcze znalazła w gronie członków zastosowanie. Tu też działalność oddziałów i solidarna praca we wzajemnem zachęcaniu się do tego samozachowawczego środka — jest nader pożądaną.

Po przemówieniu księcia prezesa z szczerem poparciem tej sprawy, zapadła jednomyślna uchwała, aby wszelkiemi siłami jednać jak najwięcej zwolenników dla tej samopomocy wśród członków Towarzystwa.

Stryj 18 lipca 1896.

(*w. b.*) Posiedzenie trzecie, które trwało od godziny 8 do $3^1/_2$ rozpoczęło się rozdaniem listy wyborów Zarządu głównego i przyjęciem protokółu drugiego posiedzenia, poczem książę prezes Jerzy Czartoryski udzielił głosu Drowi Henrykowi Jordanowi, który w przemówieniu godzinę trwającem, ze zwykłą sobie swadą, przedstawił dzieje prac podejmowanych około opieki nad terminatorami. Jako najgłówniejszy czynnik w poprawie nader smutnego stanu, w jakim w przeważnej części znajdują się uczniowie nieinteligentnych majstrów, wskazał dr Jordan, że główne zło leży w oporze wielu chlebodawców, którzy w złem rozumieniu rzeczy i nieznajomości własnych interesów zaniedbują swych uczniów nie tylko w kierunku moralnego wychowania, ale nawet i zawodowego wykształcenia. Trudności z jakiemi jeszcze dziś walczyć musi frekwencja na kursach uzupełniających przemysłowych, są tego najlepszym dowodem. Gdy bowiem głębiej zajrzymy w życie majstrów, a ich uczniów, widzimy, że stosunek ich wzajemny wiele do życzenia zostawia. Dosyć wspomnieć, że nasi terminatorzy są bardzo często wyzyskiwani przez swych majstrów zwłaszcza z owej kasty, która umie ze wszystkiego bez najmniejszych skrupułów wycisnąć co się tylko da. Mój Boże! — powiada szanowny prelegent — jakże często spotykamy majstrów, którzy nie dbają nawet o najniezbędniejsze ludzkie potrzeby swych uczniów, którym każą spać pod warsztatem lub gdzieś w kącie na gołej ziemi, którzy po dwa i trzy lat używają ich do posług nie mających nic wspólnego z zawodowem kształceniem — którzy ukrywają się przed ustawową i społeczną kontrolą, biorącą w obronę i opiekę tych niewolników zacofanych zasad, — którzy, mówiąc szczerze — z pewną zazdrością patrzą na swoich następców pracujących nietylko rękąmi ale i głową, przy pomocy stósownej do rękodzieł nauki. Prawda, że zazdrość ta jest w części usprawiedliwionym żalem do społeczeństwa, które tak późno wzięło się do tej sprawy, wołającej o szerszą opiekę wszelkich warstw i stanów — ale i to także jest prawdą, że często spotyka się opór, któremu przeciwdziałać tak trudno. Szczególniejszą też zwrócić należy działalność w tym kierunku, aby miasta nasze jako środowiska cywilizacji, nie były zarazem szkołą demoralizacji naszego stanu rękodzielniczego.

Prelegent wskazał, że główne źródło smutnego stanu rzeczy leży w tem, że na terminatora działa zły przykład życia niereligijnego i przewrotnych antyspołecznych dążności. Słusznie też zwrócił uwagę na to, że sama nauka jest tylko mniejszą połową zadania w kształcenin młodych rzemieślników; drugą bowiem ważniejszą częścią jest niezaprzeczenie wychowanie narodowe na fundamencie religijno-moralnym. Do takiej pracy wzywa prelegent całe społeczeństwo, inicjatywa w tem należy do duchowieństwa i nauczycielstwa z chlubą i ofiarnością na tem polu pracującego. Jeśli będziemy traktować tę biedną pożałowania godną część naszego narodu „po ludzku“ — to z pewnością w niedalekiej przyszłości ujrzymy szlachetny owoc naszych usiłowań i pracy uczciwej, pod hasłem oświaty na gruncie moralnym podejmowanej.

W niezwykle ożywionej wymianie zdań padały trafne myśli, zdania i wnioski. Na szczególniejszą uwagę zasługują przemówienia dra Petelenza, dyrektora gimnazjum stryjskiego, dyrektora szkół ludowych z Krakowa, Pająka, ze Lwowa Piórkiewicza, Soleskiego Józefa, Mięsowicza, Skliwy, Pierzchały, Droby i Śliwińskiego i wielu innych nauczycieli ludowych.

Dr Petelenz całą godzinę mówił gorąco na temat o sposobach usuwania zgorszenia, jakiemu ulegają nasi terminatorowie na ulicy, w szynkowniach i warstatach, w których pracują wspólnie i chwile wolne spędzają w gronie czeladników i majstrów częstokroć bez wszelkich skrupułów siejących zgubne zasady niedowiarstwa i t. d. Mowca, oklaskiwany kilkakrotnie, zwraca się do inteligencji wszelkich stanów, aby nietylko swoim dobrym przykładem, ale i wszelkiemi środkami wpływała i pracowała na polu religijnego wychowania rękodzielników, którzy w niejednej piersi noszą szlachetne serca i gorącą chęć do pracy na niwie postępu i cywilizacji.

Nauczyciel ludowy, Śliwiński, opowiadał w smutnej odysei swego życia, że widział złe, często okrutne obchodzenie się majstrów z terminatorami. On sam — a mowca mówił to ze łzami i wielkiem wzruszeniem, które udzieliło się całemu zgromadzeniu — dźwiga na sobie ślady i dowody kalectwa, spowodowanego przez takiego majstra nieludzkiego, u którego jako uczeń po ukończeniu kilku klas gimnazjalnych, praktykował. Złamanie pięciu żeber w 15 roku życia, a skutkiem tego monstrualny garb na plecach i piersiach — to nagroda jego pracy i pamiątka od majstra bez serca i rozumu.

Dyrektor z Krakowa, p. Pająk, przemawia za rekolekcjami i spowiedzią dla terminatorów. Dyrektor Piórkiewicz ze Lwowa uzasadnił potrzebę wprowadzenia obowiązkowej nauki historji (a w szczególności polskiej) do planu nauk w szkołach uzupełniających przemysłowych. Niżankowski, wśród burzy oklasków, mówił pół godziny na tle zadania religijno-moralnego wychowywania terminatorów i skreślił trudności, z jakiemi walczyć muszą nauczyciele w szkołach przemysłowych uzupełniających. Dyrektor szkoły przemysłowej ze Lwowa, Józef Soleski, w długiem przemówieniu udowadniał, że obowiązki i ciężary opieki nad terminatorami nie należy składać na przeciążone pracą barki samego nauczycielstwa, ale powoływać do współdziałania całe społeczeństwo.

W dalszym ciągu obrad nauczyciel Mięsowicz ze Lwowa poruszył sprawę zniżenia lat służby nauczycieli ludowych i zwracał się do dra Jordana, jako do posła, aby w Sejmie sprawę tę poruszył.

Po przemówieniach p. Skliwy, w sprawie opieki moralnej nad majstrami, p. Pierzchały w sprawie zakładania Kas oszczędności dla terminatorów, p. Droby w sprawie wymagania świadectwa ukończenia uzupełniającej szkoły przemysłowej do uzyskania wyzwolenia ucznia — zakończono rezolucjami, zawierającemi odwołanie się do całego społeczeństwa, władz i korporacyj, w sprawie zapewnienia moralnej opieki nad terminatorami. Do tego posłużyć mają przepisy o obowiązku wpisywania terminatorów do szkół uzupełniających przemysłowych natychmiast po przyjęciu na praktykę, od czego się obecnie wielu majstrów usuwa ze szkodą uczniów. Dalej uznano za potrzebne bezwarunkowo ustawowe wymaganie, aby majstrom nie było wolno wyzwalać uczniów bez świadectwa ze szkoły przemysłowej uzupełniającej. Następnie uznano, że rekolekcje, spowiedź i nauka religji winny być wszędzie najważniejszemi czynnikami wychowawczemi dla terminatorów, którą to sprawę i prelegent dr Jordan i prezes książę Czartoryski i wszyscy mowcy polecają duchowieństwu naszemu. Z entuzjazmem dalej uchwalono rezolucję do odnośnych władz, aby nauka historji polskiej weszła w obowiązkowe przedmioty na kursach uzupełniających szkół przemysłowych.

Wreszcie uznano za nader pożądaną rzecz zakładanie miejsc zabaw i rozrywek dla młodzieży rzemieślniczej na wzór Krakowa.

Między Wiedniem a Marienbadem.

Dnia 17-go lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Spiesząc do Marienbadu, gdzie mam znaleźć spoczynek i zdrowie, chciałem całą podróż odbyć bez wystchnienia, tymczasem już na wstępie spotkał mnie zawód. Do Wiednia pociąg przyszedł o czwartej popołudniu, najbliższy zaś do Marienbadu odchodzi dopiero o pół do 11 w nocy. Sześć godzin — co tu robić? Wiedeń wyludniony, zapylony — mężowie polityczni u wód — monarchowie omijają w tej porze roku wszystkie stolice, a więc i naddunajską — krótko mówiąc, byłem skazany na nudy sześciogodzinne. Na szczęście moje

dobrzy bogowie dali mi miłego towarzysza podróży p. Naimskiego z Zatora, który barwnie a pouczająco opowiadał mi o tamtejszem rybnem gospodarstwie i ten widząc teraz moje zakłopotanie, rzekł:

— Na tych kilka godzin pójdziemy do Wenecji.

— Wybornie! — zawołałem, a przypomniawszy sobie prawdziwą Wenecję, w niej cesarza Wilhelma, królów Humberta i Oskara i pamiętając z nimi pogawendkę, pospieszyłem czemprędzej do Prateru w tej błogiej nadziei, że może i tam doznam wrażeń niezwykłych.

Jakie to szczęście dla świata i dla ruchliwych w nim przedsiębiorców, że jest na świecie naród pełen intuicji i dobrego smaku, który zawsze coś nowego a niepospolitego wymyśli, a co inni potem naśladują, podając już za wytwór własny, oryginalny. Gdyby Francuzi na ostatniej swojej wystawie z r. 1889, nie byli nam dali Bastylji, czyż Wiedeń byłby miał później na wystawie teatralno-muzycznej swój *Alt-Wien*, a w Chicago czy bylibyśmy oglądali wieś niemiecką, dziś zaś, czy mielibyśmy W e n e c j ę w Praterze? Ubolewam nad dzisiejszą Francją, rządzoną przez zmaterjalizowanych oportunistów — jej służalcze pokłony wybijane przed białym carem, budzą we mnie wstręt — oburzają mnie również praktyki fałszywych Francuzów à la Reinach, Herz i Arton, ale mimo to nigdy nie powiem, że ten naród już się przeżył, że więcej się nie dźwignie i nie wzniesie się do dawnej potęgi, gdyż o tym, który umie pracować, który do dziś dnia wiedzie prym w dziedzinie literatury i sztuki, a przedewszystkiem o narodzie, który ma intuicję, ten najwyższy dar boży, będący podstawą każdego talentu a częścią nierozdzielną genjuszu, o takim narodzie wątpić się nie godzi! Podźwignie się on jeszcze z teraźniejszego poniżenia, wyleczy się z chorób dzisiejszych i da Bóg, zajaśnieje dawnym blaskiem.

Ale wracam do Wenecji, którą Wiedeńczycy zawdzięczają intuicji francuskiej, a przedsiębiorczości kilku żydków-spekulantów.

Czy może kto sobie wyobrazić królowę Adrjatyku bez kościoła św. Marka i placu tegoż nazwiska, który jest najwspanialszym salonem na świecie — bez pałacu dożów—bez mostu „Westchnień“ — bez wybrzeża degli Schiavoni i Canale Grande? Otóż bez tych rzeczy Wenecji nie ma — a w tem, co nam w Praterze pokazano, brak tego wszystkiego... Jest tylko kilkanaście mniejszych domów weneckich dość wiernie skopjowanych, jest kilkadziesiąt łokci kanału, który ma zastąpić sławne laguny, są Osterie i Botegi, w których jasnowłose germanki podają *echte Wienerschnitzel*, i w których o prawdziwe włoskie potrawy naprózno pytałem — ale za to są prawdziwi włoscy śpiewacy uliczni, dorodni, z doskonałemi głosami, którzy zabawiają próżniaczą publiczność.

Zasiedliśmy do stołu i popijając „Asti spumante“, gawędziliśmy o rzeczach potocznych. Zebrało się nas kilku, bo dzięki kolejom żelaznym na całym globie nie ma już chyba takiego punktu, gdziebyśmy znajomych nie spotkali. Z początku rozmowa toczyła się dokoła drobnostek, później przeszła na politykę.

— Czy to prawda — zapytał mnie jeden z bliżej siedzących — że antysemici galicyjscy zgłaszali się do posła Karola Lewakowskiego, prosząc go, by on nad nimi objął kierownictwo?

— A panu kto o tem mówił?

— Przecie p. Lewakowski ogłosił to w *Wiener Allgemeine Ztg.*

— Istotnie, przypominam sobie — odrzekłem — a jeżeli *Głos Narodu* co do tego został mu dłużny odpowiedź, to tylko z tej przyczyny, że wtedy byłem bardzo zajęty wyborami miejskiemi. Jacy antysemici zgłaszali się do p. Lewakowskiego, tego ja wiedzieć nie mogę, za to wiem, że każde stronnictwo, któreby go ogłosiło swoim przewódcą, byłoby z góry pogrzebione. Pamiętam również, że kiedy *Głos Narodu* energicznie wystąpił przeciw secesji p. Lewakowskiego, on sam wystosował do mnie list, w którym dziwił się, czemu z nim walczę, skoro on z mojem pismem w wielu punktach sympatyzuje. Na to odpowiedziałem mu, prawie dosłownie: „*Głos Narodu* stara się utrzymać harmonję między pojedynczemi warstwami społeczeństwa chrześcijańskiego, pan przeciwnie rozstrajasz to społeczeństwo. Stoimy tedy na biegunach przeciwnych i dopóki nie zejdziesz pan z drogi błędnej, nie przestaniemy cię zwalczać“. Taką p. Lewakowski otrzymał odemnie odpowiedź, a z niej chyba niedwuznacznie wynika, że ci, którzy *Głos Narodu* poczytują za swój organ, nigdy nie myśleli oddawać mu przewodnictwa.

— Ale musiało tam coś być w tem — wtrącił mój interlokutor — gdyż p. Lewakowski — nie byłby sobie tego z palca wyssał.

— I ja przypuszczam że coś było, lecz zachodzi pytanie co? czyli mówiąc wyraźniej, kto właściwie zgłaszał się do niego? Jak we Lwowie tak i w Krakowie, mamy niby przeciwników żydowstwa, którzy na dwa dni przed wyborami ogłaszają plakaty antysemickie, w ostatniej zaś chwili idą do rabinów i proszą ich o przebaczenie. Być tedy może, że właśnie tacy szalbierze lub duchy im pokrewne, chciały p. Lewakowskiego ogłosić swoim wodzem — ale ja mu nie zadroszczę takich żołnierzy...

Kiedyśmy tak rozmawiali, nadszedł przekupień sprzedający fotografje, między któremi znaleźliśmy jednę przedstawiającą Luegera w apoteozie. Mój Boże! czy dałby kto temu wiarę, że największym przyjacielem wiedeńskich antysemitów i ich bożyszcza, Luegera, okaże się p. Stanisław Koźmian! Chciał on ich niby złamać silną ręką hr. Badeniego, tymczasem przyczynił się najwięcej do ich wywyższenia. Twierdzą tu w kołach najlepiej informowanych, że gdyby nie podstępne rady p. Koźmiana, hr. Badeni byłby już za pierwszym razem zatwierdził Luegera, ale nasz znakomity polityk krakowski, który z głębi serca ma być zapalonym antysemitą, umyślnie rzecz zaostrzył, gdyż pragnął stronnictwu chrześcijańskiemu nowych a namiętnych zjednać zwolenników. I p. Koźmianowi powiodło się to najzupełniej. Twierdzą tu dalej stanowczo, że podstępną tę grę byłby on jeszcze dalej prowadził, lecz na jego nieszczęście przerwała ją sama rodzina cesarska, która przygotowała Luegerowi audjencję u monarchy. Tak więc nikomu innemu tylko p. Koźmianowi, antysemityzm austrjacki zawdzięcza dzisiejszy rozkwit i swoją potęgę, słuszną tedy jest rzeczą, by i on ukazał się niedługo w apoteozie na fotografjach, co gdy nastąpi, wspaniały jego konterfekt nie omieszkamy także umieścić na łamach *Głosu Narodu.*

Kiedy zjadłszy bardzo lichą wieczerzę za drogie pieniądze, zaczęliśmy się przechadzać po Wenecji, wzrok mój padł na prześliczne trzy platany, które widocznie usychają, skoro mimo poobcinanych gałęzi mają już bardzo mało liści.

— Jabym temu zaradził — zauważył p. Naimski. — Pod korzeniami każdego z tych drzew trzeba zakopać po kilka baranów, a z pewnością odżyją.

Rada to bardzo praktyczna. Ja sam przed laty dwudziestu miałem w ogrodzie prześliczną brzozę płaczącą, która od szczytu zaczęła była usychać. Ponieważ właśnie w owym czasie padły dwie owce na motylice, więc kazałem je pod brzozą zakopać. Dzięki temu, drzewo na przyszły rok pokryło się liściem bujniejszym niż kiedykolwiek i po dziś dzień ma wygląd zdrowy i wspaniały.

Przytaczam ten szczegół nie dlatego, bym bolał nad losem platanów w Praterze wiedeńskim, lecz że z tą sprawą łączy się inna, dla nas, ludzi, wielce interesująca.

Oto słyszałem niedawno, jak pewien jarosz, mąż zresztą bardzo rozsądny i praktyczny, długo i szeroko tłómaczył, że człowiek, jako istota owocożerna, nie powinien nigdy jeść mięsa, które dla jego organizmu jest szkodliwe. Dzielny ów jarosz mówił tak przekonywająco, że ja sam rąz na zawsze chciałem już wyrzec się mięsa i wszelkich do niego sosów, teraz, jednak, gdy na pamięć sobie przywiodłem ową brzozę usychającą, argumentacja jaroszów nie trafia mi więcej do przekonania. Jak to, więc mięso miałoby być szkodliwe dla człowieka obdarzonego kłami i strawnym żołądkiem, a jest ono wielce pomocne i sił dodaje drzewu, które do mięsożernych wcale nie należy?

Widocznie panowie jarosze w czemś się pomylili, i dlatego na świecie stosunkowo tak niewielu znajdują zwolenników. *Verax.*

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (103)

(Ciąg dalszy).

— My już kochamy księcia! — zawołał Maurycy ze szczerem uniesieniem młodości, a nie mogąc dłużej zachowywać tajemnicy, która go tak uszczęśliwiała, zawołał: — O, ojcze!... ojcze!.. książę de Monte-Leone zakupił wszystkie moje obrazy, a księżna de Miraflorés chce, żebym wymalował plafony w jej pałacu!...

Marcin dawał znaki synowi, ażeby powstrzymał radość nadmierną, sprzeciwiającą się dobremu wychowaniu, lecz Maurycy musiał wylać uczucie i wypowiedzieć wszystko.

Monte-Leone widział znaki Fontenaya.

— Pozwól mu pan — rzekł — na tę otwartość, bo czy może być co nad nią piękniejszego na świecie?... Czuję się przynajmniej, że nie jest fałszywcem, hypokrytą, kłamcą!...

— O, co nie, to nie — odparł Fontenay z uśmiechem, o to nie ma obawy!...

— Winszuję panu takiego syna... Zresztą, co to dziwnego — dodał jakby do siebie — jaki ojciec, taki syn.

Marcin spojrzał zdziwiony. Monte-Leone zapanował znowu nad sobą.

— Jutro rano — rzekł — przyślę tu mego intendenta po obrazy.

— Czy oddasz mi ich połowę Christovalu? — zapytała Imaculata głosem dźwięcznym i słodkim.

Marcin, zajęty dotąd Monte-Leonem główuie, spojrzał na mówiącą, a głos jej powolny i akcent cudzoziemski, sprawiały dziwne na nim wrażenie. Taka ładna, taka zręczna była, a taka prosta jednocześnie, że aż mu się w oczach zaćmiło.

— Chcesz połowę tylko?.. Dziwna rzecz. Kobiety wogóle, a ty w szczególności, siostrzyczko kochana, nie zadawalniasz się małą rzeczą...

— O! — rzekła księżna z dziecinną radością, będę miała plafony!... Co to jest? — zapytała nagle, wskazując na płótno, zawieszone wysoko.

— To jeden z moich pierwszych obrazów.

— Zdejm pan, proszę, chcę mu się przypatrzyć z bliska.

Odeszli oboje na stronę. Monte-Leone usiadł na sofie i wskazał Marcinowi miejsce obok.

— Kobiety są nienasycone — rzekł do niego — ta jednak jest doskonałością samą.

Oczy Marcina wyrażały zupełną zgodę na to określenie. Monte Leone ciągnął:

— Mówił mi wczoraj Prémesnil, że byłeś pan pełnomocnikiem domu bankowego Berthier. Czy to prawda?...

— Tak, panie.

— Czy wolno wiedzieć, dlaczegoś go pan opuścił?...

— Aby zacząć pracować na siebie.

Głos Fontenaya drżał trochę.

— Innych przyczyn nie było? — zapytał ponownie Christoval, wlepiając w Marcina wzrok przenikliwy.

— Wszedłem do tego banku za czasów dawnego barona. Kochałem syna jego, któremu zawdzięczałem wszystko. Dokąd sądziłem, że mogę być mu użytecznym, pilnowałem miejsca, na które mnie postawił... Ciężkie mi ono było...

— Dlaczego?...

— Charakter pana Ludwika Berthier i jego sposób postępowania, niezgodne są z moim sposobem widzenia; opanowało mnie zniechęcenie, uważałem, że moja obecność nie jest już tam potrzebna i dlatego wycofałem się...

Widocznie Fontenay chciał mówić, a jednocześnie czuł, że milczeć powinien. Monte-Leone nie nalegał.

— W jakim stanie są obecnie interesy banku?...

— Powiadają, że mocno zachwiane. Ludwik Berthier ma słabą głowę, rządzą nim namiętności i zachcianki, nie umie się im nigdy oprzeć. Obok tego jest fałszywy i w swoich spekulacjach chwyta się zawsze sposobów głupich. W dodatku otoczony jest wyzyskiwaczami pierwszego rzędu.

— Jakimi?...

— Nie mówię o jego żonie, idjotce skąpej jak Harpagon, a jak paw nadętej, bo przy dochodach Berthierów wydatki jej byłyby kroplą w morzu, za to siostrzeniec Eugeniusz de Graves, a potem przyjaciel od serca, dr Lafont, toż to rozbójniki, naprawdę...

— Rozumiem, że gdy de Graves robi szczerby w kasie, bo ma może prawo do tego, ale ten drugi, o ile wiem, nie jest ani krewnym, ani wspólnikiem Berthierów?...

— Nie, a jednak strasznie ich kosztuje. Czy jednak pan zna bankiera Jerzego Claine?

— Trochę. Dla czego?...

— On pana lepiej objaśni; powiadają, że ten trzyma los barona Berthier w swych rękach.

Monte Leone nie zdążył odpowiedzieć; Imaculata i Maurycy wrócili.

— Takie wszystko piękne, Christovalu — rzekła — że nigdybym stąd nie wyszła, ale umieram z głodu... Chodźmy na śniadanie...

— Do jutra — rzekła jednocześnie do Maurycego — nie zapomnij pan obietnicy.

— Nie zapomnę księżno — odparł młodzieniec. — O której godzinie przybyć można?...

— O dziewiątej wracam z konnej przejażdżki z Christowalem i aż do pierwszej mam czas dla pana.

Uścisnęła rękę Maurycemu, a że Fontenay stał obok syna, podała mu także dłoń swoją.

Fontenay od śmierci Heleny nie spojrzał na żadną kobietę; żadna na nim nie robiła wrażenia, lecz poczuwszy w swej ręce ciepłą rączkę księżnej, wstrząsnął się, a serce bić mu przestało, gdyż duże niebieskie oczy Imaculaty robiły na nim wrażenie, jakiego nawet w młodzieńczych latach nie doświadczał. Podniósł z ziemi, tak, że Maurycy tego nie spostrzegł, zgubiony bukiecik fjołków i, jakby żak młody, schował go na piersiach.

— Co ci jest? — zapytała Imaculata.

Nie odpowiedział, bo prawdopodobnie nie usłyszał pytania. Spojrzała w kierunku jego wzroku i zobaczyła drzwiczki, wybite w murze, tuż obok ich stolika. Słychać było po przez nie najwyraźniej urywki rozmowy, prowadzonej w pokoju sąsiednim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 21 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek Daniela, proroka i Praksedy, panny, jutro Marji Magdaleny, pojutrze Teofila, męczennika i Apolinarego.

Jutro w kościele Najśw. Panny Marji o godzinie 9 rano wotywa fundacyjna przed ołtarzem św. Magdaleny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu lipcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu lipcu: raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 57, zachód przypada o godzinie 7 minut 36, długość dnia godzin 15 minut 39.

Stan powietrza. Dnia 21-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 744,8, termometr 18^{0}6, wilg. 79%, zachm. 0 wiatr zachodni.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Ks. biskup Jourdan de la Passardiere przybył z Paryża na Wolę do książąt Czartoryskich. Ks. biskup zabawi jakiś czas w Krakowie, poczem wyjedzie do Zakopanego.

P. Coolidge, inspektor historji w uniwersytecie bostońskim, który już dawniej poznał Rosję, przybył obecnie do Krakowa dla studjowania historji i literatury polskiej. P. Coolidge wyjeżdża do Zakopanego, gdzie spędzi lato.

Stopień magistrów farmacji otrzymali na krakowskim Uniwersytecie pp.: Wojciech Kazim. Brzazgoń z Tymbarku, Franciszek Józef Gajda z Wadowic, Stanisław Gatty z Bochni, Wacław Juljan Przegonia Krachelski z Rosji, Mieczysł. Stanisł. Poraj Królikowski z Krakowa, Tadeusz Newlin Mazaraki z Król. Polsk., Antoni Leliwa Paderewski z Krakowa, Emil Jasiński z Kęt, Eustachy Ślepowron Sokalski z Kęt, Emil Riess z Nowego Sącza.

Z Dyrekcji poczt: Począwszy od 1 sierpnia b. r. będą w miejscowościach, w których już teraz doręcza się przekazy pocztowe adresatom wraz z przekazaną kwotą — również przekazy czekowe c. k. Urzędu pocztowej kasy oszczędności, o ile nie przekraczają kwoty 500 złr., — doręczane wraz z przypadającą kwotą, za co pobierane będą takie same opłaty, jakie obecnie pobiera się za doręczanie przekazów pocztowych. Przekazy czekowe na kwotę wyższą niż 500 złr., tudzież przekazy, których zrealizowanie zależnem jest od wykazania osobnego świadectwa n. p. potwierdzenia życia, wdowieństwa, ubóstwa, przy przekazach na zaopatrzenia asygnowane przez zakłady ubezpieczenia dla robotników — będą doręczane tak samo, jak dotychczas. Wreszcie mogą strony także zastrzedz sobie odbieranie przekazów czekowych w urzędzie pocztowym i to osobiście lub przez pełnomocnika, za co musi być uiszczona miesięcznie z góry należytość 1 złr. Zresztą wszystkie inne przepisy, dotyczące doręczania przekazów pocztowych, mają analogiczne zastosowanie i do przekazów czekowych.

Z wrażeń niedzielnego turysty. Od jednego ze znanych melomanów w naszem mieście odbieramy następującą notatkę: Korzystając z wyjątkowej w bieżącym sezonie pogody, wybrałem się w niedzielę na Wolę Justowską. W restauracji p. Męckiego koncertowała kapela weteranów wojskowych. Przy wejściu kazano mi zapłacić 20 ct.—co też chętnie uczyniłem. Siadłem w ogrodzie, strudzon wycieczką *per pedes apostolorum;* niecierpliwie oczekiwałem odezwania się orkiestry. Niedługo czekałem... Zabrzmiały dźwięki... Na Jowisza! takiego koncertu nawet w Kiernozi nie słyszałem. Zdumion patrzyłem i oczom własnym wierzyć nie chciałem, że to orkiestra—weteranów, a więc złożona z ludzi w swym fachu wytrawnych. Jeżeli istnieje ideał kakofonji, to ją kapela osiągnęła. Bojąc się o ból głowy, rychło zapłaciłem za nektar Gambrynusa i co prędzej z restauracji dałem susa! Wracając do dom pełen hamletowskich myśli, po raz pierwszy w życiu żałowałem pieniędzy wydanych na — koncert!

Teatr amatorski. Według zapowiedzi odbyło się wczoraj w Parku krakowskim przedstawienie na rzecz pomnika dla Kilińskiego. Publiczność przybyła dość licznie, nie tak jednak, jak tego, można było się spodziewać ze względu na cel. Amatorzy dołożyli wszelkich starań, aby widowisku nadać charakter najbardziej artystyczny. Aranżerowi p. Wernerowi należy się szczera wdzięczność za trud podjęty w sprawie patrjotycznej. Florę w „Kilińskim“ grała p. Benzowa, artystka teatru im. Fredry.

Uczeń, który utonął w Wiśle we czwartek wieczorem, nazywał się Stefan Kiliciński, uczeń II klasy szkoły realnej. Zwłok dotychczas nie odnaleziono.

Nowe starostwa. Ze Lwowa telegrafują do *Czasu:* Jak już wiadomo, cesarz najwyższem postanowieniem z dnia 28 września 1895 roku zezwolił na utworzenie dwóch nowych starostw, a to w Podgórzu, dla należących obecnie do politycznego powiatu w Wieliczce okręgów sądowych Podgórze i Skawina, i w Strzyżowie, dla należącego obecnie do politycznego powiatu w Rzeszowie okręgu sądowego Strzyżów, oraz dla należących do politycznego powiatu w Jaśle okręgu sądowego Frysztak. Nowe starostwa wejdą w życie z dniem 1 września 1896 r.

Wydział krajowy uchwalił, że z powodu powyższych zmian w okręgach politycznych powiatów nie ulegną na razie żadnym zmianom dotychczasowe okręgi reprezentacyj powiatowych w Wieliczce, Rzeszowie i Jaśle, i osobnym okólnikiem uwiadomi o tem odnośne trzy Wydziały powiatowe.

Morskie Oko. Sprawa Morskiego Oka donosi komunikat półurzędowy, że „od rządu austrjackiego i węgierskiego wysłane zostały komisje, które już narady poczęły i kolejno to w Nowym Targu, to na zamku Niedzicy (na terytorjum węgierskiem) się zbierają. Zadaniem ich jest, na podstawie przedłożonych im z obu stron pomiarów katastralnych, ustanowić granicę między węgierską gminą Frydmanem a galicyjską Maniowami biegu Dunajca i Białki, na długości 24 kilometrów“.

Zamordowanie hr. Sztaraya. Dochodzenia w sprawie morderstwa, popełnionego na hr. Sztarayu nasuwają podejrzenie, że był to zamach anarchistyczny.

Pojedynki. Z Budapesztu donoszą: Wielkie wrażenie zrobił tu pojedynek, wywołany powodami natury politycznej w Balassa Gyarmath. Między właścicielem dóbr ziemskich Szomonyim, a adwokatem komitatu dr Kossackim, przyszło do pojedynku na pałasze. Szomonyi jest śmiertelnie ranny.

Katastrofy. W niedzielę wykoleił się przy wjeździe do Rudnicy pociąg nadchodzący z Pragi. Jeden z podróżnych jest lekko ranny. Wagon ciężarowy i dwa próżne wagony osobowe zostały uszkodzone.

Wskutek wykolejenia się wagonu ciężarowego w Lindenau, spóźniły się do Pilzna w niedzielę o $2^1/_2$ godziny wszystkie pociągi osobowe i pociąg pospieszny.

Z Berlina donoszą telegraficznie: Na parowcu, wiozącym 250 podróżnych, a kursującym po górnej Sprei, wybuchł pożar wskutek wypuszczania pary. Ludzie uratowani. Parowiec przyciągnięto linami do Sadowy.

Cesarz w Galicji. W pełnym toku są roboty w barakach na Lipowicy, gdzie cesarz wraz z świtą stanie kwaterą w czasie manewrów fortecznych. Baraki lipowickie, położone na wzgórzu w załomie, który chroni od wiatrów, stanowią jedną z najwięcej uroczych miejscowości, w jakie najbliższa okolica Przemyśla obfituje. Od południa ciągnie się za barakami gęsty las modrzewiowy pełen woni, chłodu i cienia. Ku północy roztacza się czarowny widok na „Kozią górę“, gaje prałkowieckie, dolinę Sanu, ciemne bory pod Krasiczynem i amfiteatralnie piętrzący się Przemyśl. Powietrze tam balsamiczne, dostęp wygodny, gdyż w każdym kierunku rozchodzą się wybornie utrzymane drogi forteczne. Kwaterę wybrano umiejętnie, mając na oku nietylko względy wojskowe, ale i piękno.

Ze strejku. Majstrowie kamieniarscy wnieśli do Magistratu w niedzielę dnia 19 b. m. następujące oświadczenie:

„Świetny Magistracie! Na okólnik z dnia 18 lipca b. r., którym nas Świetny Magistrat zawiadomił o domaganiach się robotników kamieniarskich, oświadczamy, że w żaden sposób na modyfikacje poczynione przez robotników kamieniarskich zgodzić się nie możemy, a ledwie zgodziliśmy się na wniosek radcy Stryjeńskiego. Oświadczamy przeto, że jeżeli wniosku tego robotnicy kamieniarscy nie przyjmą i w poniedziałek do roboty nie wrócą o godzinie 6-tej rano, to wtedy poczynione ustępstwa przez radcę Stryjeńskiego zupełnie upadają, a my przy naszem pierwotnem oświadczeniu, jakie złożyliśmy przed kilku tygodniami, w zupełności obstajemy“.

Uchwałę powyższą majstrów kamieniarskich zakomunikował dr Schlichting, zaraz delegatom robotników kamieniarskich zachęcając ich, aby już dalszej opozycyj zaniechali, przyjęli w zupełności bez modyfikacyj poczynione im w dniu 17 bm. ustępstwa majstrów i powrócili do pracy w poniedziałek dnia 20 b. m. o godz. 6 rano.

Delegaci odeszli oznajmiwszy, iż uchwałę majstrów zakomunikują reszcie robotników kamieniarskich i wyrazili zapatrywania, że robotnicy zgodzą się ostatecznie na przyjęcie uchwały majstrów z dnia 17 bm. bez czynienia modyfikacji. Co do robotników murarskich oświadczyli delegaci, iż na razie nie mogą zgodzić się na uchwałę budowniczych, majstrów murarskich i ciesielskich z dnia 17 b. m.

Wczoraj rano robotnicy murarscy i ciesielscy wysłuchali wotywy w kościele św. Katarzyny, następnie gremjalnie w liczbie około 600 udali się do lokalu stowarzyszenia przy ulicy Grodzkiej l. 34. Zgoda majstrów o której Magistrat donosił, była tylko pozorną, gdyż wiemy na pewno, że przeważnie wszyscy majstrowie murarscy, ciesielscy i po części kamieniarscy, są przeciwni wnioskowi p. Stryjeńskiego. Robotnicy kamieniarscy pracujący przy budowlach z powodu strejku murarskiego nie mogą znaleść również zajęcia. Majstrowie kamieniarscy, którzy dotychczas część robotników zatrudniali, zmuszeni byli w sobotę oddalić.

P. Władysław Grabowski, budowniczy, podpisał deklarację, że się zgadza na 10-godzinną pracę robotników, oraz, że jako minimalną płacę przyjmuje 1 złr. 50 ct. dziennie. Kilkunastu murarzy wskutek powyższej deklaracji wróciło do pracy. Spokoju strzeże policja.

Codziennie rano strejkujący robotnicy zbierają się przed rogatkami i nikogo nie wpuszczają do miasta. Nawet baby z nabiałem dostać się na targ nie mogą.

Krążą uparcie między rzemieślnikami pogłoski, iż znalazła się osobistość, która na cele strejków ofiarowała podobno 8000 złr. Wiadomość ta wymaga potwierdzenia.

Egzamin z rachunkowości państwowej w c. k. Namiestnictwie we Lwowie, złożył p Antoni Justyn Kunze z Krakowa, w dniu 18 b. m.

Ślub. W dniu 1 bm. odbył się ślub na Ukrainie p. Aleksandra Wagnera, inżyniera, z panną Władysławą Straszewską, córką obywatela ziemskiego.

Nowy rodzaj oszustwa. Przyjaciele łatwego zarobku—żydzi, nowy wynaleźli sposób przysporzenia sobie dochodu. Oto zamiast austrjackich koron dają nieostrożnym srebrne monety moskiewskie na 25 kopiejek. Monety te są zupełnie tej samej wielkości, co nasze korony i trzeba dobrze uważać, ażeby je od koron odróżnić. Monety na 25 kopiejek można dostać po 30 ct.; na każdej więc takiej monecie zarabiają sprytni oszuści 20 ct., co w tych ciężkich czasach dotkliwie daje się uczuć oszukanym. Ostrożnie zatem!

Oderwanie się łazienek. W niedzielę po godzinie 11 w nocy, z niewiadomej przyczyny oderwały się łazienki na Wiśle pod Zwierzyńcem, i popłynęły aż do mostu podgórskiego. Przy moście, uderzywszy o filar, rozbiły się; jedna ich połowa została na miejscu, a druga popłynęła dalej. W chwili, kiedy łazienki dopływały do mostu, widziano w nich światło, przypuszczano więc, że tam się ktoś znajduje. Z chwilą, kiedy łazienki uderzyły o most, światło zagasło. Zaalarmowano straż pożarną, lecz przekonano się, że w łazienkach nie było nikogo. Żona stróża, która tej nocy tam zamierzała nocować z dzieckiem, usłyszawszy trzask, zdołała szczęśliwie uciec z łazienek.

Bójka i gwałt publiczny. W niedzielę po godzinie 4 rano trzej robotnicy murarscy Koterba, Hanzlik i Michalik napadli w szynku Szperlingowej przy ulicy Długiej na Ignacego Jończyka, parobka pana Zygmunta Gędzierskiego, obrażeni podobno tem, że ich zbyt konfidencjonalnie traktował. Trzej murarze wyrzucili Jończyka z szynku na ulicę, gdzie na bruku pastwili się nad nim, jak nad bydlęciem, bijąc go kamieniami brukowemi. Krew zafarbowała chodnik i kamienie. Kiedy uważali, że Jończyk ma dosyć, odeszli od niego, ten po chwili podniósł się z trudem i chciał wejść do domu p. Gędzierskiego, przedtem jednak jeszcze raz został napadnięty. Zbudzony krzykiem p. Gędzierski, zagroził napastującym policją, wszyscy trzej wówczas, porwawszy za kamienie, rzucili się ku p. Gędzierskiemu. P. Gędzierski wyjął rewolwer i tym sposobem powstrzymał zapał wojowniczych murarzy. Wszyscy trzej zostali w godzinę po wypadku przyaresztowani.

W Podgórzu odbyło się w niedzielę po południu otwarcie i oddanie do użytku publicznego Parku na Krzemionkach, koło skały Twardowskiego. Park na przestrzeni 10-morgowej posiada piękne klomby kwiatowe, trawniki, zagajenia drzew, przeważnie lesistych, wygodne szerokie chodniki, ławki drewniane do odpoczynku, budynek restauracyjny z długą werandą krytą. Restaurację objął p. Bieńkowski. Podczas otwarcia zebrało się około 300 osób tak z Podgórza, jak i z Krakowa. Ogród jest dziełem jedenastoletniej pracy i zabiegów p. Wojciecha Bednarskiego, b. dyrektora szkoły ludowej. Zacny dyrektor nietylko pracę włożył w ten park, ale z własnej kieszeni wydał kilka tysięcy złr. na sprowadzenie drzew na plantowanie i wszelkie inne koszty. Zebrana publiczność, oceniając zasługi p. Bednarskiego, porwała go na ręce, obnosząc na około Parku przy dźwiękach kapeli 56 pułku. Dziwną jednak wydawać się musi obojętność pp. radnych Podgórza, którzy nie uważali za stosowne otwarcie parku miejskiego zaszczycić swoją obecnością!

Wiadomości kościelne. Rzym. kat. archidyecezja lwowska: Administrację osieroconej parafji w Buszczu powierzono ks. Wojciechowi Sołtysowi, tamtejszemu kooperatorowi. Jurysdykcję otrzymali z zakonu OO. Bernardynów: OO. Mateusz Balawender, Filip Broda, Ambroży Ligas, Marcelii Skałuba i Benedykt Wiercioch, z zakonu OO. Karmelitów: Teodor Bajorek, tudzież kapłan świecki, Neomysta, ks. Adam Gerstman. Dnia 25 sierpnia wieczorem o godz. 8 rozpoczynają się rekolekcje dla kapłanów w domu OO. Jezuitów w Czerniowcach. O wczesne zgłoszenia uprasza O. Superior.

Dyecezja tarnowska: Zamianowany ks. Wład. Chendyński, dyrektor bursy św. Kazimierza, referentem i rzeczywistym radcą konsystorza biskupiego. Prezentę na probostwo w Przyszowie otrzymał ks. Stanisław Grochowski, wikarjusz z Chełma. Przeniesieni księża

Józef Duljan z Bochni do Łącka, Alojzy Guńkiewicz z Krużlowy do Czarny, Adam Bryl z Nockowy do Trzciany, Franciszek Kuśniarowicz z Wojnicza do Dąbrowy, Adam Kurkiewicz z Dąbrowy do Ryglic. Nowowyświeceni księża aplikowani: Stanisław Szablowski do Wojnicza, Jan Mika do Nockowy.

Z kolei. Stacja Stein-Irresdorf, położona na szlaku Budziejowice-Solnau, została otwarta z dniem 15 lipca b. r. dla ogólnego ruchu towarowego z wyjątkiem przesyłek, zawierających powozy, żywe zwierzęta i towary eksplodujące.

† **Franciszek Janelli**, profesor lwowskiej szkoły realnej, umarł we czwartek 16 b. m. we Lwowie przeżywszy lat 46. Sp. zmarły był jednym z najbardziej lubionych profesorów i pozostawił głęboki żal wśród uczniów, których umiał sobie zyskiwać serdecznem obejściem, życzliwością i prawdziwie ojcowską dobrocią. Choroba piersiowa, która tak wcześnie przecięła pasmo jego życia, nie pozwalała mu już od roku poświęcać swoich sił zawodowi, który tak gorąco ukochał. Młodzież lwowska traci w nim najlepszego przewodnika, społeczeństwo dzielnego i zacnego obywatela.

Egzamin dojrzałości w Seminarjum nauczycielskiem męzkiem we Lwowie, pod przewodnictwem delegata Rady szkolnej krajowej ks. Torońskiego w dniach od 2 do 16 lipca złożyli: M. Bachulski, A. Dawid, J. Gdula (z odzn.), S. Gretschel, M. Grzybowski (z odzn.), W. Hawrowski (z odzn.), L. Iwaniec, J. Kabarowski, F. Keyha (ekst.), L. Kleban, T. Kobrynowicz, S. Kubrakiewicz (z odzn.), A. Kułynycz, W. Leśniakowski, J. Lisowski, M. Łoziński (ekst.), W. Luszkiewicz, A. Mołczko (ekst.), K. Mosiór, K. Mrzygłód, J. Mykietczyn, R. Okulowski, S. Patocki (z odzn.), A. Pintel (z odzn.), J. Prokopyszyn, K. Przetocki (z odzn.), E. Sawczak, T. Skaziński, B. Storoniak, E. Tatomir (ekst. z mat. realn.).

Do egzaminu zgłosiło się 35 publicznych kand. i 22 ekstern. Do egz. popr. przeznaczono 8 publ. kand. i 6 ekstern.; na rok reprobowano 1 publ. kand. i 7 ekstern.; odstąpiło zaś w ciągu egzaminu 5 eksternistów.

Zawsze oni. Niekoncesjonowaną, a w dodatku oszukańczą loterję wyśledziła w tych dniach policja na pl. Krakowskim we Lwowie. Pewien żydek pomysłowy sprawił sobie worek fałszywie znaczonych gałek i w ten prymitywny sposób wyłudzał od naiwnych chłopów stawki na spodziewane wygrane. Wygranych tych oczywiście nigdy nie było, a tylko żydek miał bez pracy wygodne utrzymanie.

Podróż na koszt złodzieja. Czerniowiecka rada miejska na koszty poszukiwań i dochodzeń wyznacza policji miejskiej ryczałtową kwotę 100 złr. rocznie. W tych dniach zdarzył się wypadek, że ajent policyjny Loebel, dowiedziawszy się, iż niejaki Buczek, poszlakowany o rozmaite kradzieże, umknął z Czerniowiec do Tarnopola, pojechał natychmiast za nim. W Tarnopolu schwytał złodzieja istotnie, ale teraz dopiero znalazł się w kłopocie, albowiem brakło mu już pieniędzy na opłacenie podróży swojej i aresztanta z powrotem do Czerniowiec. Próbował już pożyczyć sobie stosowną kwotę u znajomych w Tarnopolu, gdy tymczasem, zrewidowawszy aresztanta, znalazł przy nim 15 złr., pochodzące z kradzieży, i tych użył na zapłatę kosztów powrotu dla obu. Charakterystyczny ten wypadek był przedmiotem dyskusji na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej. Na wniosek r. dra Strauchera podniesiono dotację na 400 złr. rocznie.

Olbrzymiego jesiotra, ważącego pięć centnarów, ubili wieśniacy przed ośmiu dniami w Sanie, pod Przemyślem. Rzadki ten okaz ryby zakupili w tej chwili naturalnie... żydzi za 28 złr. i wytransportowali go do Wiednia. Lud twierdzi, że ten jesiotr jest zapowiedzią wielkiego wylewu rzek, ile razy bowiem złowiono w Sanie taką sztukę, zawsze były tego lata wielkie powodzie. Oby się ta wróżba nie spełniła.

Nowe stowarzyszenie. Dnia 14 lipca 1896 r. zawiązało się w Przemyślu stowarzyszenie pod firmą protokołowaną: „Kasa zaliczkowa rzemieślników i przemysłowców w Przemyślu z nieograniczoną poręką". Po przyjęciu statutu przystąpiono do wyborów i wybrano do rady nadzorczej panów: Józefa Dereniowskiego, Jana Niwińskiego, Jana Marka, Jana Korego, Józefa Schnella, Jędrzeja Rogowskiego, Konstantego Składanego, Józefa Styfiego i Mikołaja Sojkowskiego; na zastępców pp.: Jana Wołyńca, Wojciecha Kmenta, Karola Czerwińskiego, Jana Dereniowskiego i Franciszka Olszewskiego. Prezesem Rady nadzorczej został wybranym p. Józef Dereniowski. Do dyrekcji weszli jako prawdziwi członkowie: pp. Franciszek Stupnicki, Jan Żytek, Michał Solski; jako zastępcy: Jan Strycharski, Jan Chryń i Gabrjel Dziuba. Po dzień walnego zgromadzenia, t. j. 14 b. m. przystąpiło 40 członków do tego stowarzyszenia jako założyciele.

Wzrost ludności w Przemyślu od r. 1890 jest nader znaczny. Wedle biura meldunkowego liczy Przemyśl obecnie 36,000 ludności cywilnej. Wzrosła więc ludność w przeciągu lat sześciu o 8,000. (W roku 1890 naliczono 28,000).

Zgromadzenie ludowe odbędzie się w przyszłą niedzielę w Przemyślu. Na porządku dziennym: Kasy chorych dla robotników i wybory z kurji piątej. Kandydatem jedynym ma być znany we Lwowie agitator socjalistyczny, p. Djamand.

Wiec włościański został zwołany na przyszłą niedzielę do Żurawicy.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Wiecie o tem, że mamy tu Kolegjum OO. Jezuitów i wyższą ich szkołę t. j. filozofję, a błogą rękę tego nader gorliwego zakonu czujemy prawie na każdym kroku. Oto teraz naprzykład O. ks. Piątkiewicz utworzył z własnej inicjatywy chór młodzieży szkolnej. Od lat 10 zamilkłe śpiewy młodzieży, za które napróżno rząd po 200 złr. rocznie płacił, rozbrzmiały nam na nowo, uświetniając tak zwane msze studenckie. Chętny ten a gorliwy kapłan-kompozytor rzucił podobną myśl między młodzież miejską a p. Marceli Kasprzykiewicz, ślusarz w warstatach, zebrał 18 wcale dźwięcznych głosów, z których w dwóch miesiącach O. ks. Piątkiewicz złożył wcale udatny chór, stanowiący główną podstawę naszej muzyki kościelnej. Tak wszędzie ożywia nas dobroczynna ręka naszych Ojców, którzy tak skutecznie wpływają na uszlachetnienie umysłu, serca i uczuć narodowych. Minionej niedzieli (t. j. 13 b. m.) przybył do nas z Krakowa ksiądz Stanisław Sopuch, organizator stowarzyszenia „Przyjaźń" i w asyście powszechnie szanowanego O. ks. Załęskiego, zawiązał tu stowarzyszenie katolickie robotników kolei pod hasłem: „Przyjaźń". Zacny towarzysz, ojciec rodziny p. Strocki, ślusarz na kolei, urządził zgromadzenie w czytelni mieszczańskiej. Ksiądz odczytał bruljon statutów, objętych w 11 paragrafach, co do łączności i wzajemnej pomocy stowarzyszonych. Po pierwszem posiedzeniu wpisało się natychmiast 58 na członków Stowarzyszenia. Na przyszłą niedzielę ma nastąpić unormowanie całej tej sprawy. Dnia 13, jako w dzień św. Małgorzały, patronki tutejszego kościoła parafjalnego, mieliśmy tu premicje ks. Błażeja Potoczka. Szczera to pociecha dla obu naszych posłów, premicjant bowiem jest ich bratankiem. Premicje — to gody kapłańskie! Grono dziewic, w bieli strojnych, ścieląc kwiaty pod nogi księdza, otoczonego duchowieństwem, wprowadziło go procesjonalnie do kościoła, gdzie rozpoczął sumę uroczystą. Chór dobrze obsadzony uświetnił to nabożeństwo, którego znaczenie podniósł w wymownych słowach ks. historyk Załęski, cofając nas w czasy pierwszych wieków chrześcijaństwa, wykazał znaczenie obrzędów i godność kapłana wśród narodów. *W. D.*

Wystawa przemysłu drzewnego w Zakopanem została dnia 15 b. m. otwartą w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego. Wynik całorocznej pracy uczniów czyni wrażenie bardzo dodatnie i świadczy chlubnie o wysiłkach grona kierowników, a szczególnie dyrektora, p. Neużila.

Równocześnie w szkole koronkarskiej wystawiono misterne robótki rączki niewieściej, ku wielkiemu zadowoleniu zwiedzających. Tu króluje pani Neużilowa, której szkoła ta tak wiele ma do zawdzięczenia.

Koncerty. W sobotę dnia 25 b. m. w Zakopanem a we środę dnia 29 w Krynicy dadzą koncert utalentowane Warszawianki pp.: Stanisława i Zofja Sułkowskie, znane zaszczytnie z częstych występów zarówno w warszawskiem Tow. Muzycznem, jak i w Krakowie. Miłośnikom dobrej muzyki polecamy gorąco ten koncert z zapewnieniem, że czeka ich prawdziwa biesiada artystyczna.

Powódź. Z Grybowa donoszą: Dnia 12 b, m. około godz. 2 popołudniu nastąpiło po skwarnym dniu oberwanie chmur w dorzeczu potoków Berest, Piorunka, Czyrna, Banica i Bieliczna. Po niespełna dwóch godzinach ulewnego deszczu wezbrała rzeka Biała i powyższe potoki, woda wystąpiła z brzegów i zalała wszystkie domy, położone obok potoków. Woda wezbrała z taką gwałtownością, że robotnicy zatrudnieni przy robotach regulacyjnych nie byli w stanie uprzątnąć swoich narzędzi — ludzie zaś wiozący drzewo z lasu, drogą, prowadzącą wzdłuż Czyrnej, zaledwie siebie i konie zdołali ocalić, odpinając je od wozów, które woda wraz z drzewem do Grybowa uniosła. Po powodzi, która trwała niespełna dwie godziny, przedstawił się wzdłuż okolicy Biały straszny widok spustoszenia. W Izbach zostały zasypane dwa domy szutrem aż pod dach. Cała droga, wiodąca z Izb do Grybowa, była pod wodą, mosty w Brunarach i Florynce zerwane, jazy obok mostu kolejowego w Grybowie, w Kąclowej i Florynce zniszczone. Koryto Białej pogłębiło się koło Grybowa o 1 metr. Woda uniosła tysiące kloców i desek, a pola w nizinach położone, są zasypane grubym szutrem.

Wielkie spustoszenia poczyniła powódź na uregulowanych potokach górskich. Szkody wyrządzone w tych robotach obliczają na 11 do 12 tysięcy złr. kosztowne roboty zeszłoroczne, a mianowicie regulacje przez wieś Izby, w potoku Niskim i w Czyrny ze świeżemi nasypami i kulturami tegorocznemi, zostały bardzo uszkodzone. Wszystkie nasypy wzdłuż potoków zostały zupełnie zamulone, płotki miejscami przerwane, łożysko potoków zamulone i przysypane szutrem. Prześliczna kultura jednoroczna w Czyrny została po większej części zniszczoną — sadzonki akacyj i 8000 sztuk 3-letnich olch, po największej części połamane i zasypane szutrem. Siła wody była tak wielka, że progi 25—30 cm. grubości zostały w samym środku przełamane — a dwie zapory kamienne, również przerwane. Zerwanie zapór nastąpiło wskutek uderzenia kloców płynących z poblizkich lasów. Z powodu szkód wyrządzonych powodzią wszelkie projektowane prace muszą być wstrzymane, aż do naprawy miejsc, zniszczonych nawałnicą.

W Kołomyi ukonstytuowała się Rada gminna. Burmistrzem został p. Witosławski, wiceburmistrzem p. Funkenstein, asesorem p. Jan Stadniczeńko.

Strzały do pociągu. Jak donoszą z Berlina, do pociągu idącego z z Küstryna do Soldyna, nieznajomy dotychczas sprawca dał strzał. Kula wpadła przez okno przedziału pierwszej klasy i wyleciała przeciwległem oknem. Konduktor zajęty właśnie znaczeniem biletów, lekko został raniony.

Konkursy. W urzędzie budowniczym na Szląsku jest do obsadzenia jedna posada adjunkta budowlanego z prawami odpowiadającemi X klasie rangi, jak również posada praktykanta budowlanego z roczną płacą 600 złr. Ubiegający się o posady powyższe, winni swoje podania, odpowiednio udokumentowane przesłać na ręce c. k. prezydjum rządu narodowego na Szląsku w terminie do 15 sierpnia b. r.

Nekrologja. Jan Wylatowski, urzędnik drogowy, obywatel m. Podgórza, lat 75, zmarł w Krakowie 17 b. m.

Balbina Szymańska, obywatelka ziemska, lat 70, zmarła w Krakowie 18 b. m.

Wiktorja z Paździerkiewiczów Łachowa, żona woźnego sądowego, lat 39, zmarła w Krakowie 18 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Wczorajsze przedstawienie „Sztygara" urozmaicone było popisem choreograficznym p. Rutkowskiej i p. Stańczy. Nadobna para warszawiaków zbierała rzęsiste oklaski za zręczność i piruety w tańcu; nadto primabalerina teatrów warszawskich otrzymała wspaniały bukiet z żywych kwiatów. Piękny kosz kwiatów dostała także p. Broccard, która grała rolę hrabianki. Romantyczną dyrektorową była tym razem pani Kasprowiczowa; z odznaczeniem przyjmowana przez publiczność. Teatr był w trzeciej części zaledwie zajęty.

* P. Edward Wolski, amant sceny warszawskiej, w przejezdzie do Lwowa bawi w naszem mieście.

HUMOR.

— Cudnie pani dziś wygląda!
— To samo powiedział mi przed chwilą pan Edward.
— I pani jemu wierzy?

Wierny kamerdyner znajduje w kieszeni kamizelki swego pana sztukę złota.
— Szkoda, że w takiej porządnej kamizelce muszę wyciąć dziurę w kieszeni!

— Nie mogę panu dać świadectwa z uczęszczania na kursy, nigdy pana w sali wykładów nie widziałem.
— Pan profesor pewnie wziął innego za mnie.

Na linji pewnej kolei bocznej: — W czasie jazdy koleją zrywanie poziomek wzbronione.

— Ale muszę pana uprzedzić, iż moja córka dopiero po mojej śmierci będzie miała jaki taki posag...
— O... to nic nie szkodzi, moich funduszów jeszcze mi wystarczy na jakie dwa, trzy lata...

OSTATNIA POCZTA.

= Jak donoszą dzienniki peszteńskie, zostało przy ostatnich rokowaniach ugodowych osiągnięte zupełne porozumienie w sprawie traktatu cłowo-handlowego. Jedynie pod względem obrotu mlewa, zachodzą różnice, zdaje się jednak, że zamierzone jest zniesienie obrotu mlewa i że przemysł młynarski otrzymał nie tylko w Węgrzech, ale także w Austrji kompensacje taryfowe. Względem bydła postanowiono, że w razie zarazy nastąpi kontumacja w małym okręgu około ogniska zarazy, wzglednie mały okrąg zostanie zamknięty. Dotyczące postanowienia nie będą wychodzić od namiestnictw, ale od ministerstwa spraw wewnętrznych. Co do zmiany opodatkowania nafty, cło od nafty nierafinowanej ma być podniesione do 1 złr. 50 cent. Nie zachodzi obawa, aby miały się podnieść ceny gotowego produktu. Również zdaje się, że nie przyjdzie do obciążenia nadwyżką cłową konsumentów. Reforma ta ma tylko położyć kres nadużyciom przy rafinowaniu sztucznej nafty i w ten sposób zapobiedz stracie dwu milj. złr., którą skarb państwa corocznie ponosi.

= Z Madrytu nadchodzi telegraficzna wiadomość, że odbył się tam pojedynek między hr. Xiquemą a dyrektorem dziennika *Imparcial*, Gassetem. Przyczyny pojedynku były zupełnie osobiste. Hr. Xiquema odniósł lekką ranę.

= *Times* donosi z Hong-kong: Misjonarze donoszą z południowej Formozy, że Japończycy dopuszczają się straszliwych okrucieństw względem tamtejszych Chińczyków. Chińczycy zostaną wkrótce wytępieni. Spalono 60 miast i wymordowano tysiące ludzi.

New-Jork-Herald donosi, że jenerał Juarez został w pobliżu Maccos, w prowincji Pinar del Rio, dnia 15 lipca przez powstańców pobity, 14 oficerów i 300 żołnierzy zginęło lub odniosło rany. Według doniesienia, Juarez został pojmany i jako zakładnik zatrzymany.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Radom 20 lipca (w południe). Wczorajszej nocy o godz. 12 min. 58 na przystanku Łączna kolei Dąbrowskiej pomiędzy stacjami Suchedniowem a Zagnańskiem, spotkały się pociąg towarowo-osobowy z towarowym. Jedenaście wagonów rozbitych, osiem uszkodzonych. Z pasażerów pokaleczonych jedenaście osób.

Wiedeń 20 lipca (w południe). Cesarz Franciszek Józef zezwolił na związek małżeński arcyksiężniczki Marji Doroty z księciem Filipem orleańskim dopiero po zapewnieniu hr. Gołuchowskiego, że sfery urzędowe we Francji nie nabiorą z powodu tego związku nieufności do polityki Austro-Węgier. Zezwolenie monarsze poprzedziły poufne rokowania z rządem francuskim.

Zofja 20 lipca (w południe). Dziennik *Mir* donosi, że sędzia, prowadzący śledztwo w sprawie zamordowania Stambułowa, oddał akta procesu prokuratorji państwa, która przekaże je trybunałowi pierwszej instancji.

Konstantynopol 20 lipca (w południe). Na przedstawienia mocarstw z powodu nowych kroków zaczepnych wojsk tureckich, odpowiedziała Porta, że powtórnie wydała rozkaz zaniechania wojennych kroków i ograniczenia się do obronnego stanowiska, jakoteż, że zarządziła zgodność w postępowaniu gubernatorów: cywilnego i wojskowego. Zastąpienie atoli marszałka Abdullah-baszy jenerałem dywizji uważa Porta za niemożliwe dlatego, gdyż wielkość armji i okoliczność, że podwładnymi są dwaj jenerałowie dywizji wymagają, aby naczelne dowództwo dzierżył komendant, posiadający rangę marszałka.

Przed udzieleniem przez Portę tej odpowiedzi, usiłowały wojska tureckie w okręgu Apokorona zająć kilka punktów, ważnych ze względów strategicznych. Turcy ponieśli przytem wprawdzie dwie porażki, lecz częściowo osiągnęli zamierzony cel.

Paryż 20 lipca (w południe). Dekret rządowy o podwyższeniu cła na cukier zagraniczny wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia, w którym to dniu poczyna obowiązywać nowa ustawa niemiecka o premjach wywozowych dla cukru. Cło od cukru zagranicznego będzie podwyższone we Francji z 7 fr. do $10^1/_2$ od cukru nieoczyszczonego, a 78 fr. do $12^1/_2$ od rafinady.

Paryż 20 lipca (w południe). Pogrzeb margr. Morèsa odbył się wśród niesłychanego natłoku publiczności. Przy pokropieniu zwłok w katedrze Notre-Dame, znajdowali się przedstawiciele prezydenta Faure'a, ministra spraw zewnętrznych Hanotaux i ministra wojny Billota. Zwłoki złożono na cmentarzu Montmartre.

Petersburg 20 lipca (w południe). Zmarł słynny malarz, Ziemcow.

Tyflis 20 lipca (w południe). Według otrzymanych tu prywatnych wiadomości, dwaj biskupi Ajsorscy, powracający od duchownego i świeckiego naczelnika Ajsorów, zostali napadnięci przez kurdów. Kurdowie im i ich towarzyszom podróży odcięli głowy i pozostawili na drodze jedenaście obnażonych trupów. Według jednej wersji, zbrodni dopuścili się kurdowie tureccy, według innej znów wersji, napad zdarzył się na terytorjum perskiem i sprawcami jego byli kurdowie perscy.

Madryt 20 lipca (w południe). W Yecla (prowincja Marcia) dało się uczuć trzęsienie ziemi. Wśród mieszkańców powstał popłoch. Gromady opuściły domy i obozują na wolnem polu. Dotychczas nikt nie zginął.

Według depeszy z Kuby, epidemia żółtej febry wzrasta na wyspie nieustannie.

Ateny 20 lipca (w południe). W piątek zeszłego tygodnia ponowiły się w Retymnie zaburzenia. Interwencja konsulów przeszkodziła zamiarowi Turków, aby zniszczyć dynamitem dzielnicę chrześcijańską. Dwaj chrześcijańscy konsulowie opuścili Kanee i powrócili do Herakleion, gdzie z powodu rzezi chrześcijan panuje wielkie wzburzenie. Wielu chrześcijańskich deputowanych opuściło Kaneę, mimo usiłowań konsulów, którzy starali się skłonić ich do pozostania.

Wczoraj po południu powstał w Kanei z nieznanych dotychczas przyczyn, ogólny popłoch między chrześcijanami i mahometanami. Jeden muzułmanin odniósł rany, wskutek których umarł. Władzom udało się przywrócić porządek.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 21 lipca (rano). Minister skarbu zamianował kontrolora gorzelnianego, Franciszka z Nowosielec Badrowskiego, galicyjskim inspektorem gorzelniczym.

Dziennik rządowy ogłasza ustawy w sprawie odpisania podatku gruntowego przy szkodach elementarnych; w sprawie rewizji katastry podatku gruntowego, oraz w sprawie opodatkowania budynków.

Wiedeń 21 lipca (rano). Na wczorajszem zgromadzeniu starokatolików uchwalono protest przeciwko ostatniej encyklice Leona XIII w sprawie jedności Kościoła.

Wiedeń 21 lipca (rano). Hr. Gołuchowski odwiedzi kanclerza Hohenlohego przebywającego w Alt-Aussee.

Wiedeń 21 lipca (rano). Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski udał się w niedzielę o godz. 10 wieczorem na dwór cesarski do Ischl. Wczoraj odbył hr. Gołuchowski z cesarzem dłuższą konferencję polityczną. Hrabia zabawi w Ischl trzy do czterech dni.

Berlin 21 lipca (rano). Wielki książę Badeński zamierza w dniu siedmdziesiątej rocznicy swoich urodzin, a więc 9 września b. r., proklamować się królem.

Zofja 21 lipca (rano). Pożyczka gminna na cztery miljony, której termin subskrypcyjny trwał pięć miesięcy i w tych dniach się zakończył, subskrybowana została zaledwie na niecały miljon. Rada gminna postanowiła mimo to przyjąć wynik subskrypcyj a za pomocą niewyemittowanych obligacyj opłacić dłużników państwa.

Zofja 21 lipca (rano). W Macedonji znowu się wynurzyły oddziały bułgarskich powstańców. Bułgarsko-macedoński komitet rozwija gorączkową działalność. W Macedonji zwraca także na siebie uwagę serbska propaganda. W każdej chwili w całej Macedonji oraz Starej Serbji nastąpić może wybuch powstania tych samych rozmiarów, co na Krecie. Ludność jest zachęcona do zbrojnego ruchu powodzeniami Kreteńczyków. We wszystkich powiatach Bułgarji zbierają pieniądze, broń i amunicję dla Macedonji.

Konstantynopol 21 lipca (rano). Rozeszły się pogłoski, że skutkiem najświeższych wypadków kreteńskich sułtan bardzo jest niezadowolony ze swoich ministrów i w razie jeśli na Krecie nie zostanie w przeciągu bardzo krótkiego czasu przywrócony spokój i porządek, postanowił zarząd spraw kraju powierzyć w inne ręce. Tureckie garnizony w Macedonji i Starej Serbji zostały znacznie wzmocnione.

Petersburg 21 lipca (rano). W ciągu tego jeszcze lata odbędzie się ślub w. ks. Jerzego Michajłowicza z królewną grecką Marją. Królowa grecka wraz z córką w tych dniach przybędą do Petersburga.

Paryż 21 lipca (rano). Otworzono testament Edmunda Goncourta. Oprócz kilku legatów dla pani i panny Daudet zapisał Goncourt cały majątek na „Akademję imienia Goncourtów“, której ostrze wymierzone będzie przeciwko Akademji francuskiej. Do Akademji należeć ma zawsze dziesięciu literatów, ale tylko takich, którzy piszą prozą i nie są członkami Akademji franc. Jeśliby którykolwiek członek Akademji Goncourtów zamianowany był członkiem dotychczasowej Akademji, przez to samo już wykreślony jest z szeregu dziesięciu i w jego miejsce otwiera się wakans. Każdy z członków Akademji pobierać będzie roczną pensję 6000 franków; corocznie Akademja przyznawać ma nagrodę w wysokości 5000 fr. za najlepszy romans. Jako pierwszych akademików powołał Goncourt: Daudeta, Auysmansa, Mirbeau, Rosnyego starszego, Hennique'a, Gefroy i Margueritte'a. Dwa miejsca są jeszcze wakujące.

Zola, który był przeznaczony na jedno z tych dwóch miejsc, został wykreślony z powodu iż się ubiega o fotel w Akademji. Do wykonania tego testamentu potrzeba 2 miljony franków; po zrealizowaniu przedmiotów sztuki majątek Goncourta będzie wynosił tylko 1.400.000 fr. Skutkiem tego pensje akademików będą musiały być zredukowane.

Paryż 21 lipca (rano). W Algierze zmarł były małżonek i pierwszy minister królowej Madagaskaru Rajnilajarivoni.

Paryż 21 lipca (rano). Z okazji złożenia do grobu zwłok margr. Morèsa, wypowiedziano wiele mów. Podczas mowy Drummonta, odezwały się okrzyki: „Precz z żydami! — precz z Anglją!“ Do groźniejszych zaburzeń nie przyszło.

Rzym 21 lipca (rano). Dziennik urzędowy ogłosił dekret królewski, mianujący Viscontiego-Venostę ministrem spraw zagranicznych.

Trondhjem 21 lipca (rano). Cesarz Wilhelm wyjechał do Moldefjord, gdzie we czwartek zrana spotka się z królem Oskarem.

Londyn 21 lipca (rano). Ogłoszone sprawozdanie o śledztwie w sprawie napadu Jamesona, śledztwie zarządzonem przez parlament kolonji Przylądka, jest wyrazem poglądów większości komisji śledczej. Sprawozdanie stwierdza, że Rhodes wiedział o transporcie amunicji wojennej, oraz wraz z Beitem i Harrisem czynnie popierał spisek i kierował planem całego napadu. Nie ulega wątpliwości, że urzędnicy Chartered Company chcieli odroczyć wymarsz i że namawiano Jamesona, aby czekał aż do chwili, kiedy rokowania będą ukończone. Rhodes i Harris ułożyli telegram w sprawie powstrzymania wymarszu, nie wysłali go jednak wcale. Ostatecznie stwierdza komisja, że Chartered Company dostarczała wszystkich pieniędzy z wiedzą londyńskiego biura Towarzystwa. Wydatki Rhodes pokrywał czekami.

Mniejszość komisji utrzymuje, że nie ma dowodu, aby biuro londyńskie Chartered Company wiedziało o przedsięwzięciu Jamesona, ani też, że Rhodes jest za napad odpowiedzialny. Mniejszość jest raczej zdania, że Rhodes nie wiedział nic o zamiarach Jamesona i czynił wszystko co mógł, aby wykonanie przedsięwzięcia powstrzymać.

Wiedeń 21-go lipca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 363·87 Anglobanki 157·00; Länderbank 255·50; Staatsbahny 364·00; Lombardy 104·00; Renta majowa 101·80; Renta koronowa węgierska 99·60; Alpiny 80·80; Tureckie 52·90

Gospodarstwo i handel.

Tegoroczny poznański jarmark na wełnę wykazał, że hodowla owiec w księstwie wciąż się cofa. Ponieważ dobre gatunki wełny, wskutek konkurencji zagranicznej nie popłacają i różnią się w cenie mało tylko gatunków gorszych, więc też hodowcy nie starają się o wyborowe co do wełny rasy, lecz kładą główną wagę na produkcję mięsa. Dawniej przynosiła wełna gospodarzom znaczne dochody.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków d. 17 lipca.

Ruch targowy z dnia 17-go lipca b. r.: — Przypędzono 3011 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do — złr., chude — do — złr. Mięsne 34 do 36 złr. Tuczne 36 do 38 ct. za kilogram żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 2554 sztuk.

Dyrekcja targu.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. L. Kośmińska, E. Marchwicka, Z. Kramsztyk i A. Manowska z Warszawy, wicehr. de Mantois, H. J. Guillon i J. Reymer z Paryża. St. Kotarski z Kałuszyc, S. Kiesielewski z Szczucina. B. Wodorow z Odesy, H. Ziska i A. Hanus z Wiednia, P. Biensfeld z Tilistn, G. Pauli z Berlina.

Hotel Saski. K. Bardzka, P. Markiewicz, Z. Zdański i A. Piędzicki z Warszawy, Wł. hr. Stadnicki, K. hr. Frusian i E. Wiśniewski ze Lwowa, Fr. Nagorski z Galicji, W. Edman z Petersburga, K. Pollak z Frankfurtu, J. Weber z Paryża, J. Pollak, br. Socher-Thoss i H. Bernhardt z Wiednia, M. Gołąb z Wadowic, dr J. T. Pelczyński i A. Dąmbski z Król. Pol., O. Bohdanowicz z Litwy, W. Nanndorf z Lipska. A. Roszkowski z Łodzi, A. Łącki z Ropicy ruskiej, E. Urbasch z Linzu, M. Hube z Zakopanego.

Hotel Drezdeński. W. Iwański z Olszanki, H. Jaruzelska i K. Kraińska z Balic, K. Sklepiński ze Lwowa, Fr. Butkiewicz, K. Rudzki i Wł. Św. Zawadzki z Warszawy, J. Potempski z Granicy. M. Eckersdorff z Berlina, A. Rayski z Białej Błotni, P. Frohberg z Saksonji.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20-go lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	80	Losy tureckie	52	80
Renta austr. srebrna	101	85	Anglobank	157	00
Renta austr. 4% złota	123	90	Union	292	00
Renta austr. 4% koronowa	101	15	Bankverein	268	50
4% „ „ złota	122	60	Akcje Länderbank	255	25
4% Renta węg. kor.	99	60	„ „ lwowsko-czerniow.	289	00
Akcje banku au.-w.	977	00	„ „ połndn.	104	12
„ kredytowe	364	50	Elbenthal	275	50
Londyn vista	119	80	Nordbahn	3400	
Marki	58	75	Staatsbahn	363	—
Napoleony	9	$51^1/_2$	Alpin	80	80
Włoskie banknoty	44	45	Akcje tytoniowe	164	80
Dukaty	5	65	Ruble	126	75
Losy prem. węg.	153	00			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 20-go lipca

Banknoty austr.	170	10	4% Listy likw. pol.	68	30
Krótki Wiedeń	170	10	Renta włoska	88	62
Banknoty ros.	216	20	Akcje aust. kred.	227	75
Listy zast. pols.	216	05	Ultimo ruble	216	25

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 110 53 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1896 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·40 rano pociąg mięszany z Krakowa (przez Zwierzyniec, 4·55 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5·05 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·11 rano poc. mięsz. z Podgórza przystanku ***do Oświęcima;*** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. Kursuje między Krakowem a Podgórzem Bonarką tylko od 1-go maja do 30-go września. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza, do 30 września także i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 r. poc. osob. Nr. 1014 z Podgórza Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.50 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 9·00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 8.40 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyn.) 8.54 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9 05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 11.00 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu od Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.*** — 2.49 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·48 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 3 03 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 3·10 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 popoł. poc. mięsz. z Podgórza przystanku ***do Oświęcima.*** — 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Pł. ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza Płasz., 6·56 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst. ***do Suchy,*** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa. — 7·15 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·30 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·40 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·46 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—7.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 7.58 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki,*** ma połączenie w Podgórzu Pł. z Rabki i Chabówki, a w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz. w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej. Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.38 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 4.53 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·04 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów. N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc.— 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.30 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 15 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.42 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.34 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.51 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.59 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.15 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.45 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.53 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od NZag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza.— 7.33 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.39 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.55 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 7.16 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 7.30 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, a w Podgórzu Płaszowie do Skawiny, Suchy, Żywca, Zwardonia i Nowego Sącza.— 8.53 wieczór pociąg mięsz. do Podgórza przystanku, 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.38 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct., a z mapą Galicji po 20 ct. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.